

Sylwetka zesłańca – niezłomnego wobec tragedii Sybiru (artykuł napisany po przeprowadzeniu dnia 5 maja 2015 roku wywiadu z panią Barbarą Nożyńską – członkiem Rodzin Katyńskich, skarbnikiem Koła Sybiraków w Dębicy)

## Ukradzione dzieciństwo

**Golgota Wschodu – droga krzyżowa tysięcy Polaków skazanych przez zbrodniczy system na zapomnienie w głębi kraju, w którym tylko śmierć bywała ludzka. Ilu ich było – zamordowanych, deportowanych? IPN oszacował liczbę Polaków represjonowanych przez reżim stalinowski na 1,8 mln. Wielu zostało na nieludzkiej ziemi w dolach śmierci lub w bezimiennych mogiłach Syberii, Kazachstanu. Ci, którzy przeżyli, dzisiaj tworzą wielką rodzinę Sybiraków i dają świadectwo tamtych lat. Pani Barbara Nożyńska, córka zamordowanego w Charkowie oficera, deportowana do Kazachstanu, przeżyła na przekór dekretom zbrodniczych przywódców z Kremla.**

### Wyrok na Polskę

Golgota Wschodu XX w. dla narodu polskiego rozpoczęła się 23 sierpnia 1939r. Oba totalitaryzmy – komunistyczny i faszystowski podały sobie ręce, aby bezkarnie podzielić łup. Zawarły tajny niemiecko-sowiecki sojusz dotyczący obustronnej nieagresji (pakt Ribbentrop-Mołotow). Niemcy i ZSRR podzielili Polskę, podpisując zaocznie wyrok śmierci dla setek tysięcy Polaków. Tragiczne wrześniowe dni najlepiej obrazuje obrona Lwowa. Dowódca gen. Władysław Langner nie widząc dalszej możliwości obrony i w obawie o życie cywilnych mieszkańców, poddał 22 września miasto dowództwu radzieckiemu. Polacy szybko się przekonali, że Rosjanie to naród łamiący wszelkie umowy.

*- Moja rodzina pochodziła z Kresów. Urodziłam się i mieszkałam w Tarnopolu. Mój tato był zastępcą naczelnika wojewódzkiego urzędu skarbowego. Mama nie pracowała i zajmowała się wychowaniem mnie i mojego starszego o 4 lata brata. Ojciec, oficer rezerwy został powołany do wojska w 12 pułku artylerii lekkiej. Gdy wyjeżdżał pod koniec sierpnia 1939r., nikt nie przypuszczał, że widzimy się po raz ostatni. Brał udział w obronie Lwowa i trafił do niewoli. Jako przedwojenny urzędnik państwowy i oficer został uznany przez władze sowieckie za członka elit, które należało wyeliminować. Wywiezieni na obszary ZSRR polscy oficerowie zostali umieszczeni w trzech obozach: w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie. Mój Ojciec trafił do Starobielska. Pewnie wierzył, że Anglia i Francja upomną się o Polaków... Jednak system stalinowski nie przewidywał innego rozwiązania problemu jeńców, jak zmuszenie ich do współpracy lub unicestwienie. Oficerski honor mojego Ojca nie pozwalał na kolaborację z Sowietami, więc została mu jedna droga – śmierć – powraca do tamtych czasów pani Nożyńska.*

### Okupacja sowiecka

Pod okupacją sowiecką w okresie dwóch lat znalazło się ponad 200 km<sup>2</sup>, to jest 51,5% obszaru

przedwojennej Rzeczypospolitej Polskiej oraz prawie 13 mln ludności. Te dwa lata minęły pod znakiem prób depolonizacji zajętych terenów, zniszczenia polskiej państwowości.. Trwały aresztowania cywilnych urzędników państwowych, księży, profesorów wyższych uczelni, członków policji, przedsiębiorców, osób uznawanych za antysemitów, działaczy społecznych. Aresztowano ok. 100 – 300 tys. Polaków.

*- Nasza rodzina również znalazła się na czarnych listach sowieckich siepaczy. – wspomina pani Barbara. - Do naszego mieszkania dokwaterowano radzieckiego kapitana z żoną. Jako krewni aresztowanego oficera byliśmy obserwowani i „roztoczono nad nami opiekę”. Nie wiedzieliśmy, co się dzieje z ojcem. Po swoich imieninach, czyli po 15 X 1939r. mama dostała kartkę od męża. Napisał, że gdyby zerwał oficerskie dystynkcje, udałoby mu się uciec. Jednak honor polskiego oficera nie pozwolił mu na to. W tej jedynej obozowej korespondencji poprosił o ciepłe buty, które mama przesała dzięki znajomym Ukraińcom. Nigdy nie dowiedziałyśmy się, czy one doszły. Babcia ze strony ojca wzięła pod swoją opiekę brata, aby ulżyć synowej. Zamieszkały z nami dwie ciotki.*

### **Deportacje do Rosji Sowieckiej**

Decyzję o wywózkach podjęła jeszcze w grudniu 1939r. Rada Komisarzy Ludowych. Przygotowania osobiście nadzorowane przez Wsiewołoda Mierkułowa – zastępcę szefa NKWD Ławrientija Berii – trwały ponad dwa miesiące. Deportacje poprzedziła tajna akcja tworzenia lista osób „niebezpiecznych społecznie”. Znalazło się na nich około 4 mln osób. Wywózki miały na celu zmianę składu narodowościowego ziem polskich, leżących na wschód od Bugu. Wywożono wszystkich, od służby leśnej i urzędników państwowych począwszy, na uchodźcach i inteligencji skończywszy. W ten sposób realizowano plan obezhołowienia, czyli pozbawienia społeczeństwa głowy. W pierwszej deportacji (8-10 II 1940r.) władze sowieckiej Rosji wywozły ze wschodnich terenów Polski ok. 140 tys. polskich obywateli. Druga wywózka (12-15 IV 1940r.) objęła głównie rodziny aresztowanych oficerów

*- Pierwsza deportacja wywołała wśród Polaków pod okupacją sowiecką przerażenie. Nasza godzina nadeszła w nocy z 12/13 IV 1940r. Jako rodzina wojskowego aresztowanego przez władze radzieckie staliśmy się „wrogami ustroju” i razem z ok. 320 tysiącami osób znaleźliśmy się na listach do wywózki. Miałam wówczas dwa latka i nie pamiętam tej tragicznej chwili. Moja mama opowiadała, że trójka enkawudzistów wylegitymowała rodzinę: mama jest, brata nie ma, ja jestem. Mój brat, przebywający u babci, uniknął wywózki. Aby uzupełnić brak jednego z członków rodziny, na listę wpisano mieszkające z nami ciotki. Mogę sobie tylko wyobrazić moment opuszczenia domu: panika, nerwowe pakowanie, zabieranie ciepłych rzeczy i jedzenia na miesiąc. Spakowały także piękne kilimy i eleganckie futro z foczych skór. Nie wiem, czy zrobiły to świadomie, ale te „pańskie” przedmioty miały uratować na wygnaniu życie. Dla matki, obu ciotek najgorsza była niepewność dalszych losów i brak informacji o moim ojcu. Żadna z przerażonych kobiet nie wierzyła w słowa radzieckiego funkcjonariusza, że zawiozą je do miejsca pobytu mojego ojca. Dziś wiem, że miały rację. Gdy wyruszałyśmy na wygnanie, mój ojciec i inni jeńcy obozu w*

*Starobielsku uchwałą rządu Rosji Sowieckiej zostali zamordowani i pogrzebani w charkowskich Piatichatkach, w mrocznym Liesoparku – ze łzami w oczach opowiada pani Barbara.*

### **Podróż w jedną stronę**

Transport deportowanych odbywał się według jednego schematu. Do bydłych wagonów wsadzano po 50, 60 osób. Panował ciągły ścisk i zaduch, za ubikację służyła dziura w podłodze. Jedzenie także bardzo marne – niewielka porcja chleba, czasem kaszy albo wiadro czegoś, co tylko umownie można nazwać zupą. Bardzo często brakowało wody. Nie wszyscy zdołali dotrzeć do końca trwającej nawet do 3 miesięcy podróży. Zmarłe ciała bezwzględnie wyrzucano z wagonów na pobocze torów, a rodzina, jak gdyby nigdy nic, musiała kontynuować podróż do piekła.

*- Samochodami ciężarowymi przewieziono nas na dworzec kolejowy w Tarnopolu i umieszczono w wagonie. Na odjazd czekaliśmy dwa dni i nie można było wyjść na zewnątrz. Tarnopolanie wrzucali nam do wagonu jedzenie, odzież, cokolwiek, co mogło się przydać w drodze. Do naszej grupy dołączyła się pani Stefania Jeniec z kilkumiesięcznym dzieckiem. Samotnej matce łatwiej było przetrwać przy innych życzliwych osobach. Na szczęście nie pamiętam tej podróży, bo do końca życia prześladowałby mnie widok zmarłego niemowlęcia pani Stefanii wyrzuconego przez „wochrę” – straż pociągu na pobocze kolejowe. Przez cały okres pobytu na zsyłce ciocia Stefania trzymała się z nami - dodaje pani Barbara Nożyńska.*

### **Na końcu świata**

Polacy po przybyciu na teren Związku Radzieckiego doznawali szoku kulturowego. Wielu deportowanych później pisało lub mówiło o rosnącym poczuciu obcości, kiedy znaleźli się w azjatyckiej części Rosji. Wszystko było tu obce: mroczne i nieprzebyte syberyjskie bory albo ciągnące się w nieskończoność płaskie kazachskie stepy. Najgorszą plagą, która dotknęła zesłańców, była wszechobecność pluskw, karaluchów i wesz. W takich warunkach najróżniejszych chorób nie dało się uniknąć. Codziennością była kurza ślepotą, szkorbut i śmierć głodowa. Zesłańców wykorzystywano jako siłę roboczą, nawet dwunastoletnie dzieci miały obowiązek pracy fizycznej, bo obowiązywała zasada: „Kto nie rabotajet, ten nie kuszajet”. Pani Barbara Nożyńska razem z matką Jadwigą, siostrą matki Antoniną Curkowską i siostrą ojca Eugenią Myślińską oraz z przyszywaną ciocią Stefanią Jeniec trafiły do Kazachstanu, do Pawłodaru (Pawłodarska obłost, Urlińtiński rejon, Pryirtyszk oddział III). Zesłańców zgromadzono na stadionie w Pawłodarze, w niewielkim miasteczku, w którym znajdował się tylko jeden piętrowy dom. Wycieńczone kobiety, dzieci czekały na transport do miejsca przeznaczenia. Miejscowi przyglądali się im jak stworom z innej planety i nazywali „polskimi panami”. Radziecka propaganda wmawiała swoim obywatelom, że Polacy to wyzyskiwacze i obszarnicy. Z czasem Kazachowie zmieniali zdanie, bo widzieli, że przesiedleńcy to zwyczajni ludzie i traktowali bardzo życzliwie. Polaków przerażał krajobraz: szeroko rozlana rzeka Irtysz z niewidocznym drugim brzegiem, bezkresne przestrzenie porośnięte trawą, brak mieszkalnych budynków, tylko gdzieś tam jakieś baraki przypominające raczej obory niż ludzkie siedziby. Często mieszkało się w

glinianych domkach ulepionych z gliny zmieszanej z bydlęcym nawozem. Bardzo trudno było przetrwać kazachskie zimy. Temperatura spadała nawet do -60 stopni. Ubogie pomieszczenia mieszkańcy ogrzewali za pomocą piecyka – „pieczki” i suszonego nawozu zwanego „kiziakiem”. Zapałki były na wagę złota, więc jeśli ktoś rozpałił ogień, przekazywało się go jak skarb.

*- Nasze miejsce zesłania to oddalona od jakiegokolwiek cywilizacji osada zamieszkała przez 40 kobiet i dzieci. Pod koniec pobytu mieszkało się w baraku, w którym biuro miało miejscowe NKWD. Spaliśmy pokotem na podłodze. Przydały się kilimy oraz pościel zabrana z rodzinnego domu. Wszystkie kobiety musiały ciężko pracować, aby otrzymać przewidzianą rację żywnościową – 1kg czarnego chleba na osobę. Jedna moja ciocia zachorowała na gruźlicę, więc zwolniono ją z obowiązku pracy i zostawała ze mną. Ponieważ byliśmy bezużyteczne dla ZSRR, przewidziano dla nas głodową rację, po 250g pieczywa na głowę. Do dzisiaj pamiętam czarny, gorzki od piołunu, gliniasty, ale jakże pyszny, zesłańczy chleb. Pracujące kobiety z mojej rodziny wyjeżdżały na dłuższe roboty, a ja zostawałam pod opieką schorowanej cioci. Kiedy wracały, przywoziły w wielkiej tajemnicy kradzione ziarna pszenicy. Pracując w sowchozie ukrywały w wielkich kieszeniach kombinezonów pszeniczne ziarno, aby później mieć to na żarnach i przygotować z mąki wodziankę – kleistą zupę ratującą nam wszystkim życie. Zdarzało się, że udało się podkraść łupiny, zgnite liście kapusty. Za takie „przestępstwa” groziło wysłanie do łagru, ale wielu podejmowało takie ryzyko. Pamiętam odwiedzin u mamy pracującej w odległym sowchozie, w stołówce. Na stole leżały mikroskopijne porcyjki mięsa. Mama ukradkiem oddała mi ten smakołyk. Żyliśmy w nieludzkich warunkach, wszędzie pluskwy, wszy, meszki. Nie było mydła, więc prało się w ługu. Rozprzestrzeniały się różne choroby: świerzb, tyfus, cynga (szkorbut), kurza ślepotą, wrzody. Moja matka do końca życia miała na nogach głębokie, sine blizny po owrzodzeniach – wspomina pani Nożyńska*

### **Śmierć na kazachskim pustkowiu**

Zgodnie z intencją sowieckich władz deportowani na dwadzieścia lat Polacy mieli pozostać na nieludzkiej ziemi już do końca swojego życia. Pierwsi umierali starsi i małe dzieci oraz zesłańcy pozbawieni rodzin, czy przyjaciół. Ocenia się jednak, że rocznie umierało 30% wywiezionych. Życie ludzkie miało tam niewielką cenę. Rozpacz po utracie bliskich potęgował brak możliwości godnego pochówku. W Kazachstanie nie było drewna na trumny, więc zmarłych zawijano w prześcieradło i grzebano w piaszczystej ziemi. Jedna z matek musiało nieść ciało swego sześciolatniego syna ze szpitala do kołchozu przez dziesięć kilometrów podczas nocnej burzy.

*- Czasami nie dowieźli do ławoczki (sklepiku) chleba. Poznałam niewyobrażalne uczucie głodu. Chęć uciszenia tego głodu choć na chwilę zmuszała ludzi do spożywania nawet zwykłej trawy lub obierek warzywnych. Największym rarytasem na kazachskim stepie były poziomki. Mama lub ciocie suszyły je dla mnie i próbowały w ten sposób osłodzić moje gorzkie dzieciństwo. Gdy zachorowałam, życie uratowało mi selskinowe futro mamy z naszego przedwojennego domu. Wymieniła go za mleko. Na zesłaniu nie poznałam*

*smaku marchewki, jabłka. Moja chora ciocia próbowała mi opowiadać o zwyczajnym życiu i rysowała mi na strzępach gazet kopiowym ołówkiem utracone dzieciństwo – przypomina sobie pani Barbara.*

Po 58 latach w Charkowie na cmentarzu polskich oficerów pani Barbara spotkała towarzyszkę niedoli z Urliutuba, panią Halinę Malasiewicz. W tych tragicznych latach była nastolatką i zapamiętała małą, ciągle płaczącą Basię pragnącą wrócić do domu, spać w swoim łóżeczku, a nie na ziemi, na słomie. Chciała jeść czysty chlebek, a nie, jak mówiła, brudny.

### **Wiadomości z ojczyzny**

Pani Jadwiga Myślińska, matka pani Barbary, na przekór okolicznościom żyła nadzieją uzyskania kontaktu z mężem i z synem. Miała adres obozu w Starobielsku i napisała tam z zesłania. Otrzymała wiadomość: „adresat ubył”. Po agresji Niemiec na ZSRR w 1941r. zaczęły do posiołka docierać zaszyfrowane wiadomości o odkryciu przez robotników kolejowych grobów w Katyniu. Zesłane dowiedziały się, że w Polsce wydano niemiecką gazetkę o ekshumacji zarządzanej przez Niemców. Powoli docierało do nich, że mogą już nigdy nie zobaczyć męża, brata, ojca... Nie było pewności, ale przecucie boleśnie raniło stęsknione serca.

*- Mojego tatę znam tylko ze zdjęć. Przystojny, elegancki mężczyzna idący pod rękę z elegancką kobietą w czarnym, szykownym futrze (moją mamą). W wykazie akt NKWD wywiezionych ze Starobielska nr 2248 podporucznik Zdzisław Myśliński, syn Leonarda i Rozalii, ur. 23. X 1906 r., zm. 1940. Urzędnik, zastępca naczelnika US w Tarnopolu. Służył w pułku artylerii lekkiej. Po latach dotarłam w archiwum do karty wojskowej, z ćwiczeń odbytych w maju/czerwcu 1939r. Cieszył się nieposzlakowaną opinią przełożonych, wystawiano mu wspaniałe oceny służby wojskowej. Dla mojej mamy wspaniałym mężem, dla mnie i brata – kochającym ojcem. W kwietniu 1940r. strzał enkawudzisty pozbawił mnie ojca. Z zawiązanymi kolczastym drutem rękami i przestrzeloną głową spoczął w charkowskim dole śmierci. Zbrodniczy system komunistyczny skazał mnie i brata na życie bez ojca – oskarża Barbara Nożyńska*

### **„Pierekowska” duszy**

Aleksander Watt w „Moim wieku” użył sformułowania „pierekowska” duszy. Komunistyczna ideologia miała stworzyć nowego człowieka – „homo sovieticus” oderwanego od zaplecza tysiącletniej kultury. Wywożono więc Polaków z ich ojczystych stron, aby w bezkresach Azji przekuć „polskiego pana” w pozbawiony duszy trybik radzieckiego systemu. Kto się nie podda komunizmowi, stanie się nawozem historii. Deportowani dostawali od batiuszki Stalina szansę na nowe życie bez Boga i ojczyzny. Od zawsze związani z religią, wielowiekową tradycją katolicką – w tych trudnych chwilach – zostali pozbawieni opieki duszpasterskiej, możliwości odbywania praktyk religijnych. Głębokie przywiązanie do religii katolickiej i przedmiotów związanych z kultem zmanifestowało się już w trakcie wysiedlenia. Starano się zabierać obrazy o treści religijnej, a zwłaszcza wizerunki Matki Boskiej. Każda rodzina strzegła jak najświętszej

relikwii wizerunku Matki Boskiej z Ostrej Bramy. W panice, w ciągu kilkadziesiąt minut, jakże Sowieci dawali na przygotowanie, nie zapominano o Matce Boskiej. Z modlitwy przesiedleńcy czerpali nadzieję i duchową siłę do przetrwania.

*- Wyrwano mnie z rodzinnej ziemi zanim mogłam rozumieć, co oznaczają słowa: Bóg, ojczyzna. Pracująca jak wyrobница matka została pozbawiona wpływu na moje wychowanie. Ciocia ze zwapnionym płucem stała się moją nianią i starała się zastąpić rodziców, szkołę, katechezę. Skrawkami z trudem zdobytego kopiowego ołówka rysowała na gazecie nieznane mi owoce, ale również uczyła liter, cyferek. Pokazywała mi świat, który władza sowiecka mi ukradła. Z zesłania mama napisała do mojej tarnopolskiej niani. Ku zaskoczeniu wszystkich otrzymałyśmy paczkę z 70 sukienkami, bucikami. Wśród bezcennej w kazachskich warunkach odzieży kochana niania ukryła album ze zdjęciami, które do dzisiaj cudem ocalały. Było to niezwykle, że paczki nie sprawdzono, ponieważ do ZSRR nie wolno było przywozić fotografii. Te bezcenne pamiątki stały się dla mnie łącznikiem z szczęśliwą przeszłością, dowodem, że normalny świat kiedyś istniał. Natomiast zabrany z tarnopolskiego domu ryngraf z Matką Boską Ostrobramską był dla mojej wygnańczej rodziny niemal relikwią. Przetrwał przesiedleńczą poniewierkę, powrotną podróż do kraju, smutne lata komunizmu. Do dzisiaj wisi w gościnnym pokoju – skromny, pokryty patyną, z uszkodzoną aureolą wokół głowy Matki Boskiej – ale jakże cenny symbol rodziny, która przetrwała cudem wszystkie przeciwności losu. Mama i ciocia uczyły mnie ukradkiem modlitwy, opowiadały o Bogu. Po wizycie w ZSRR biskupa połowego WP Józefa Gawliny dotarły do osady święte obrazki. Stały się elementem mojej „zesłańczej” ewangelizacji. Nie wiedziałam, jak wygląda kościół, co to jest msza święta. Gdy po powrocie do Polski zobaczyłam w Przemyślu księdza, nie wiedziałam, kto to – opowiada pani Barbara.*

### **Powiew nadziei**

30 lipca 1941r. w Londynie gen. Władysław Sikorski podpisał z ambasadorem ZSRR Iwanem Majskim układ dotyczący wznowienia stosunków dyplomatycznych, współpracy na rzecz pokonania Niemiec, zagwarantowania amnestii dla politycznych więźniów i zesłańców oraz powstania polskiej armii w ZSRR dowodzonej przez zwolnionego z więzienia na Łubiance generała Władysława Andersa. Jednak w 1943r. po odkryciu przez Niemców zbiorowych grobów oficerów polskich zamordowanych przez NKWD w Katyniu i zwróceniu się przez rząd polski do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża o dochodzenie w sprawie, ZSRR jednostronnie zerwał stosunki dyplomatyczne z rządem RP. W czerwcu 1943r. powstał komunistyczny ZPP na czele z Wandą Wasilewską. Do zadań związku miała należeć opieka społeczna. Między innymi powstały placówki oświatowe i opiekuńcze.

*- Moja mama i ciocie uważały, że zapisanie się do ZPP to wstyd i hańba, sprzedanie się wrogom. Zdawały sobie sprawę ze służebnej wobec Sowietów roli tej organizacji. Nie posyłały mnie również do sowieckiej szkoły. Wtedy nie rozumiałam dlaczego. Bały się, że mnie zbolszewizują. 8 maja 1945r. skończyła się wojna, ale wiedzieliśmy, że zgodnie z decyzjami podjętymi na konferencjach w Teheranie, Jalcie i Poczdamie*

wyznaczono nowe granice. Nasze rodzinne miasto znalazło się w granicach ZSRR. Władze ZPP prowadziły akcję propagandową. Wieczorki przyjaźni, wiece, pogaduszki miały przygotować rodaków do życia w nowej ojczyźnie. Robiono wszystko, co możliwe, by zlikwidować urazy i żale. Nawet enkawudziści mieli czasem ludzkie serce. 11 maja 1945r. mama i ciocie zapisały się do ZPP, a ja w wieku 8 lat poszłam do szkoły. Uczylam się bardzo dobrze. Na oryginale świadectwa, który przetrwał do dzisiaj, widać z góry na dół piątki zapisane kopiowym ołówkiem. Jeden szereg ocen zapisałam na świadectwie samodzielnie, bo nauczycielka była chora i nie dokończyła wypisywania dokumentu. Nie wiem, na ile zdawałam sobie sprawę z sytuacji, ale chyba nie wszystko mi się podobało, bo nie chciałam śpiewać piosenki o Stalinie – podkreśla moja rozmówczyni.

### **Repatriacja do Polski**

Masowa repatriacja ludności polskiej z Rosji sowieckiej do Polski stała się możliwa po podpisaniu umowy z dnia 6 lipca 1945r. Na podstawie dekretu PKWN z 7.10.1944r. utworzony został Państwowy Urząd Repatriacyjny.

- Spełniły się wreszcie nadzieje i najgorętsze pragnienia. 1 maja 1946r. opuściliśmy bezkresne stepy Kazachstanu. Do pociągów dowieziono nas traktorem z przyczepą. Wsiadliśmy do wagonów, których było dużo mniej niż w kwietniu 1940r. Wielu z nas zostało na zawsze, wielu nie wypuścili. Targały nami mieszane uczucia: radość na widok wagonów z orłem i polską flagą, udekorowanych gałęziami świerkowymi, ale i niepewność. Jaka będzie ta nowa Polska – bez wschodnich kresów, bez Lwowa, Wilna, Tarnopola, rządzona przez aparatczyków komunistycznej ideologii. Gdzie poprowadzą ich tułacze ścieżki, bo przecież rodzinny dom przepadł bezpowrotnie? Co musiała czuć moja mama, która dobrze wiedziała, że już nigdy nie zobaczy ukochanego męża; nieznany jej był los syna... - snuje refleksje pani Barbara.

### **Nowa ojczyzna**

Kresowiaci wypędzeni ze swoich rodzinnych domów zdradą i wyrokiem sojuszników musieli znaleźć dla siebie nowe miejsce w komunistycznej ojczyźnie. Większość wygnańców i powracających z deportacji trafiała na Ziemię Odzyskane. Łącznie z Rosji Sowieckiej do Polski (do 1959r.) ewakuowało się około 2 mln osób. Rodzina pani Barbary przekroczyła polską granicę 6 czerwca 1946r. Najpierw zatrzymały się u cioci w Przemyślu.

- Czulałam się oszołomiona widokiem innego świata. Ktoś dotykał ściany i stawało się jasno lub leciała woda. Elegancka ciocia w zwiewnych sukienkach zdawała się być zjawą z innej planety. Moja mama – przedwojenna elegancka pani w czarnym futrze była o krok od śmierci głodowej – spuchnięta, pokryta wrzodami, w nędznych lachmanach. Jeszcze w czasie podróży z Kazachstanu, w Moskwie, przydzielono mamie pomoc materialną – niebieski kreton w czarne serduszka. Ktoś uszył mi z tego materiału sukienkę, ale na buty mi już zabrakło, więc pierwszą wizytę do księdza w przemyskim kościele poszłam boso. Zadziwiał mnie otaczający świat. Przechodząc obok piekarni krzyczałam, że księżyc zszedł na wystawę. Nie

wiedziałam, że istnieją białe, chrupiące rogaliki, które można zjeść. Największy zachwyt wywołał u mnie widok piwonii – nigdy nie widziałam czegoś tak pięknego! Do dzisiaj najbardziej lubię je dostawać – uśmiecha się pani Barbara

### **Zapuszczanie korzeni**

Sybiracy próbowali zapomnieć o latach poniewierki i upokorzeń. Życie toczyło się dalej. Pani Jadwiga Myślińska odnalazła swojego brata – kierownika urzędu akcyzowego w Mławie. Załatwił dla mamy pracę w urzędzie skarbowym. Mimo złego stanu zdrowia (wycieńczenie organizmu, bardzo poważna wada wzroku) pani Jadwiga musiała mocno zacisnąć zęby i walczyć o utrzymanie rodziny. Dzięki pomocy PCK odnalazła zaginionego syna. Można sobie tylko wyobrazić radość matki, która po sześciu latach rozłąki zobaczyła swoje dziecko. Pani Barbara pamięta pierwszą wigilię w Mławie. Dostała od wujostwa w prezencie mydło. Nie czuła się szczęśliwa, bo jej kuzyni cieszyli się pięknymi zabawkami. Jednak szybko przystosowywała się do życia w nowych warunkach. Ukończyła siedmioklasową szkołę podstawową i podjęła pierwszą samodzielną życiową decyzję. Razem z koleżanką wyjechały do Krakowa i podjęły naukę w Technikum Farmaceutycznym.

*- Wyparłam pamięć o latach zesłania. Cieszyłam się młodością, każdą chwilą. Uczyłam się w cudownej szkole. Szukałam jasnych stron życia. Przeszłość czasem wracała. Pewnego czasu dyrektor Bachulka kazał napisać życiorys. Umieściłam w nim informację o zamordowaniu ojca w Starobielsku. Ten wspaniały pedagog uśmiechnął się smutno i doradził, abym usunęła to zdania i napisała, że ojciec zginął na wojnie. To nie był czas, aby przywracać pamięć o komunistycznych zbrodniach. Po ukończeniu szkoły otrzymałam nakaz pracy w Dębicy. Sprowadziłam tu mamę, wyszłam za męża, urodziłam córkę i żyłam, jak najlepiej umiałam w czasach PRL – u – mówi pani Barbara.*

### **Przywracanie pamięci**

PRL – owska rzeczywistość nie uwzględniała w swojej ideologii prawdy o Golgocie Wschodu. Sybiracy musieli nauczyć się z tym żyć i w tajemnicy pielęgnować wspomnienia. Gdy runęły mury komunizmu, 13 kwietnia 1990r. Michaił Gorbaczow oficjalnie oświadczył, że tzw. zbrodni katyńskiej dokonało NKWD. Prawda o Golgocie Wschodu, tłumiona tak długo, została obwieszczona światu. Sybiracy – obywatele trzeciej kategorii w PRL – mogli publicznie domagać się żywej pamięci o Holokauście Wschodu. Powstawały Koła Związków Sybiraków, Rodziny Katyńskie działające pod hasłem „Pamięć zmarłym, żyjącym pojednanie”. Wymazane z świadomości narodowej nazwiska pomordowanych, najlepszych synów Najjaśniejszej, powoli były przywracane...

*- Cztery czerwcowe dni 1998r. utrwaliły się na zawsze w mojej pamięci. Jako członek 300-osobowej delegacji Rodzin Katyńskich uczestniczyłam w uroczystości wmurowania Kamienia Węgielnego pod budowę cmentarza wojennego w Charkowie. Gdy szłam czarną drogą w Piatichatkach, czułam obecność Ojca. Wyobrażałam sobie ten kwietniowy lub majowy dzień 1940r., kiedy to podporucznik Myśliński ze*



*skrępowanymi rękami czekał w kazamatach więzienia na strzał wyszkolonego enkawudzisty, który dokładnie mierzył w tył głowy, aby nie zmarnować naboju za 15 kopiejek. O czym myślał? O pięknej żonie zostawionej z dwójką dzieci na pastwę losu? O swoim pięknym, dobrym życiu? Nie wiedziałam wówczas, który kopczyk żółtego piasku przykrywa szczątki Ojca. Dziękowałam Bogu, że po tylu latach pozwolił mi stanąć na ziemi uświęconej krwią ofiar – nie kryje wzruszenia córka zamordowanego oficera.*

Pani Barbara Nożyńska powróciła do Piatichatek w 2000. W posępnym Lesoparku zbudowano z inicjatywy RK Cmentarz Ofiar Totalitaryzmu. Tego dnia mogła położyć kwiaty przy tabliczce z napisem „Podporucznik Zdzisław Myśliński”. Skąd ma pewność, że tam spoczywa jej ojciec? W dole śmierci przy jego zwłokach znaleziono surową drewnianą papierośnicę z wrytym nazwiskiem. Ta bolesna pamiątka znajduje się w Muzeum Katyńskim w Warszawie. Ten skromny, jakże prosty przedmiot to symbol komunistycznego ludobójstwa. Niech przypomina młodym o tych tragicznych czasach. Pani Barbara wybacza, ale pamięta. Pieczołowicie przechowuje zgromadzone dokumenty, pamiątki, drżącą ręką przekłada przedwojenne zdjęcia rodziców, przeciera ryngraf z Matką Boską Ostrobramską. Jest dobrą duszą dębickiego Koła Sybiraków. Organizuje spotkania, pielgrzymki. To ma sens. Młodzi to czują i nie zapomną.

Piotr Cebula I LO im. Króla Władysława Jagiełły w Dębicy